Opłata pocztowa uiszczona.

Rok III. Kraków, dnia 1. lipca 1925. Nr. 13.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 4 zł.; kwartalnie 1·20 zł.; pojedyńczy numer 20 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ul. Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Fr. Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Ciśniewicz.**

Nasza moc, nasze zwycięstwo.

Mija 19 wieków od śmierci Jezusa Chrystusa, a z Jego zasad wygłoszonych w Kazaniu na górze mało co weszło w duchową krew ludzkości, mało w życiu miłości, braterstwa, pokojowego usposobienia, Chrystusowego ducha, a dużo drapiestwa, samolubstwa, wyzysku i kłamstwa. Lecz mimo to lepiej dziś, niż było tysiąc lat temu i dziś nawet widać więcej chrześcijaństwa w świecie, mimo błędów i niedomagań, aniżeli go było sto lat, albo 300 po zgonie Boskiego Mistrza.

Mojżesz prowadził izraelitów z ziemi egipskiej do Kanaan przez 40 lat, powoli, stopniowo, a choć sam nie oglądał obiecanej ziemi, ale jego uczeń i towarzysz Jozue przekroczył Jordan i założył państwo długotrwałe.

W 16-tym wieku były w Polsce znakomite warunki do przeprowadzenia reform kościelnych, do założenia Narodowego Kościoła, bo cały europejski świat gorzał tem pragnieniem reform, nowego porządku kościelnego, opartego o ewangelię i wolność sumienia. Miała wtedy Polska Orzechowskich, Fryczów Modrzewskich, aryanów, głoszących wzniosłe i postępowe na owe czasy zasady chrześcijaństwa, a nie wprowadziła ich w życie, i wystarczyło 10 lat intryg papieskiego delegata Lipomaniego i jego współpracowników jezuitów, aby obalić wszystkie piękne uchwały polskich sejmów i pogrzebać polską reformację. Dlaczego się tak stało? Bo cała reformacja polska była dziełem sztucznem, gwałtownem, nie opartem o reguły życia, ale o piękne hasła płynące z Niemiec, Francji, Szwajcarji, Włoch, o fantazje polskich magnatów i polskiej kapryśnej szlachty, oraz o wygody księży i z tego powodu przepadła reforma.

Ksiądz Stanisław Orzechowski, typowy szlachecki warchoł, choć w sutannie, gardłował pięknie i wymownie za reformą kościelną, chciał narodowego soboru,

odebrać księżom majątki, a oddać je szlachcie, ale gdy mu papież powolił się ożenić, a gdy z drugiej strony groziła mu nędza, prześladowanie, wycofał się krzykacz z reformacji.

Nie było przygotowanego gruntu w narodzie, nie mieli się reformatorzy na kim oprzeć, więc nie mogli skutecznie pracować i walczyć. Powystrzeliwali swe piękne hasła, pożenili się, a potem albo uciekli zagranicę, albo wrócili do Rzymu, albo się kłócili między sobą o to, czy zanurzać w chrzestnej wodzie całego człowieka, czy też tylko pokropić go po głowie. Jezuici opanowali naród i do dziś go trzymają na uwięzi.

Dziś, gdy lud polski dojrzał i zaczął targać kajdany rzymskiej niewoli, gdy ręką Bożej Opatrzności wiedziony zwraca się do Kościoła Narodowego, zjawiają się znów przed nim puste ale ambitne jednostki i usiłują krzykliwemi frazesami zwieść go na manowce. Sami nic nie zrobili i byliby zginęli marnie, gdyby im ręki nie podał Narodowy Kościół. Gdy w imię jego idei zebrała się koło nich gromada ludu, wmawiają w siebie, że to ich osobista zasługa, ich osobiste, nadzwyczajne zdolności porywają serca ludzkie. Uniesieni pychą, usiłują na gwałt reformować kościół, ale zaczynają nie od siebie, nie od serc, od podstaw i fundamentów, lecz od rzeczy podrzędnych. Chcieliby, nie czekając zgody ludu, powyrzucać to szaty liturgiczne, to zmieniać obrzędy, nie chcą uznać żadnej władzy, nazywając anarchję demokracją. „Będziemy tworzyli sobie taki kościół, jaki się nam podoba“ — wołają — a wy nam dajcie na to pieniędzy, weźcie odpowiedzialność na siebie za te próby, za tę wiwisekcję. jaką na społeczeństwie robić będziemy“. Gdy się zaś takie doświadczenia nie udadzą, gdy lud pozna się na tych szalbierstwach, wtedy z lekkiem sercem wrócą do Rzymu, który w nagrodę za destrukcyjną robotę rzuci im jaki ochłap, albo też porzucą kościół, zostaną urzędnikami lub agentami jakiegoś przedsiębiorstwa, a lud oszukany i wyzyskany pozostawią na lodzie.

Kościół Narodowy patrzył na takie rzeczy oddawna; przeciwdziałał ile mógł szkodnictwu, ale nie zawsze wierzyli mu ludzie naiwni, demagogicznemi frazesami porwani. Dopiero po paru miesiącach, po roku lub dwóch, przekonali się o swym błędzie, gdy go na własnej skórze odczuli. Zginęły wśród wychodźtwa polskiego wszystkie takie bezmyślne ruchawki: „biskup“ Mazur, w Ameryce, który z jednej strony chwalił się swem prawdziwem rzymskiem kapłaństwem, a z drugiej wymyślał na Kościół Narodowy raz za „zacofanie“, to za „radykalizm“ i „protestantyzm“, i obiecywał stworzyć idealny Kościół ludowy, pracuje dziś jako agent w biurze realnościowem i sprzedaje domy i parcele, bo lud nie poszedł za jego pustemi frazesami. Lud ma dobry instynkt i chociaż się tu i ówdzie zawiedzie, znajduje w końcu zawsze właściwą drogę. Znalazł też ją w Kościele Narodowym, do którego wracał po przykrych doświadczeniach.

Reforma kościelna jest koniecznie w Polsce potrzebna. Rzymskiego Kościoła naprawić się nie da; za głęboko ugrzązł w formaliźmie, zesztywniał w dogmatyźmie, zmaterjalizował się w walce o majątki, o wpływy polityczne, sojuszem z reakcją społeczną. Nie dawał też ani nie daje duszy polskiej żadnej podniety do wielkich myśli, do wielkich czynów, ale raczej paraliżował najszlachetniejsze wysiłki narodu i dziś czyni to samo. Galwanizować tę bezduszną bryłę, to stracony trud; trzeba tworzyć nową instytucję, duchem Chrystusowym ożywioną, ale współczesną, z potrzebami duszy polskiej zgodną. Kościół Narodowy złożył dowody, że jest takim Kościołem, że daje to, czego

lud religijny dziś wymaga. Zwycięsko przeszedł swój najcięższy okres ogniowej próby i założył mocne podwaliny w serach ludu polskiego. Wezwał lud do pracy twórczej, ale tę pracę rozdzielił stasownie do sił swych wyznawców. Każdy ma nieść tyle, ile jest w stanie udźwignąć: Kościół czyni ciągle taki postęp naprzód, jaki społeczeństwo jest w stanie znieść. Synody są wielkim probierzem tej wytrzymałości. — Wprowadził dyscyplinę, polegającą na solidarności, na zrozumieniu odpowiedzialności za czyny, na konieczności uwzględnienia dobra wszystkich przez każdą jednostkę. Niczego nie narzuca, ale przekonywaniem usiłuje skłonić lud do wprowadzenia tych zmian, jakie życie dyktuje. Pozornie nie wielkie, ale istotnie olbrzymie znaczenie mają jego zgromadzenia całego Kościoła czyli Synody, bo uczą wszystkich ludzi najwyższego samorządu, jaki istnieć może, a to w sprawach ducha, uczą wielkiej zasady wspólnej odpowiedzialności i konsekwentnego działania.

Lud polski odczuł wielką siłę, jaka leży w Kościele Narodowym i dlatego garnie się doń z zaufaniem i miłością tak wielką, że aż łatwo jest złym ludziom ją nadużyć. Te nadużycia są jednak tylko krótkotrwałemi wyrzutami skórnemi na ciele zdrowego organizmu.

W Kościele Narodowym nasza moc, nasze zwycięstwo!

WACŁAW POMIAN.

WIERZĘ.

Wierzę, iż świat uczynił z niczego Duch Boży.
Miałżebym wątpić o tem słowie tajemniczem,
Jeśli duch boskich mistrzów całe światy tworzy
Z wyrazów, barw i dźwięków, co są — prawie niczem? —

Wierzę, iż odkupiony jestem przez cierpienie:
Bo nurzałem się w zdroju, co rozkoszą bucha,
I pokryły mię pleśnią nuda i zwątpienie,
Aż pszyszedł ból i męką okrzesał z nich ducha.

A gdy widzę, jak wszystko w form przemianie żywej
Dla prawdy i harmonji niesie byt w ofierze;
Gdy spotykam skroś wieków te same porywy,
Któremi drga pierś moja — w żywot wieczny wierzę.

Dlaczego powstał Kościół Narod. w Ameryce?

Na powstanie Kościoła Narodowego w Ameryce złożyły się dwie przyczyny: religijna i narodowa. Warunki życia wychodźczego splotły je tak ściśle ze sobą, że dla należytego ich zrozumienia łącznie je też przedstawić należy.

Przy schyłku ubiegłego stulecia wychodźtwo polskie w Ameryce liczyło około dwa miljony dusz, zorganizowanych w około 300 parafij. Pomimo, że Polacy stanowili jedną piątą ogółu wyznawców Rzymu, pozostawił ich Watykan zupełnie na łup biskupów irlandzkich i niemieckich, którzy nie liczyli się zgoła z potrzebami ludu polskiego. A ten lud, robotnik fabryczny i kopalniany, był najpotulniejszym sługą, ba — niewolnikiem kościelnych wiel-

możów. Budował kościoły i szkoły parafjalne, plebanje i domy dla zakonnic, składał bajeczne ofiary na sute utrzymanie księży i biskupów. Majątki kościelne, które rosły niezmiernie szybko, zapisywali biskupi na swe imię jako hipoteczni właściciele i byli przez to nieograniczonymi ich panami. Wysługujący się im księża polscy cieszyli się względami biskupów, jeżeli gorliwie starali się o pomnażanie tych majątków. Mógł ksiądz robić z ludem, co chciał, mógł dopuszczać się największych łajdactw, — jeżeli biskup miał duży dochód z jego parafji, był ze wszystkiego rozgrzeszany. Nie do wyjątków, lecz do reguły należały wypadki, że znienawidzony za zdzierstwa, pijaństwo i rozpustę ksiądz jawnie szydził sobie ze skarg parafjan przed biskupem, bo kilkaset dolarów wsuniętych w łapę chciwego autokraty kościelnego zapewniało bezapelacyjny wyrok na niekorzyść ludu.

Poza pracowitem nie już strzyżeniem, ale goleniem swych owieczek i straszeniem ich w kościele okropnościami piekła, jeżeli czasem dolarowe żniwo nie dopisało, nie robił ksiądz dla ludu literalnie nic: żadnych czytelń, towarzystw oświatowych, żadnej pracy kulturalnej zgoła się nie imał. Jeżeli brali się do tego ludzie świeccy, to ich wyklinał i wyrzucał z kościoła. A, prawda — prowadził szkołę parafjalną z językiem wykładowym polskim; ale była to szkoła, urągająca wszelkim pojęciom o szkolnictwie. Uczyły w niej zakonnice, analfabetki nieledwie, trochę czytać, pisać i rachować, ale głównie za pośrednictwem dzieci kolektowały na imieniny proboszcza, wikarego, siostry przełożonej lub nauczycielki, na ojca św., na murzynów, na indjan, na sukienki dla Matki Boskiej lub berło dla Dzieciątka Jezus — któż zliczy te wszystkie potrzeby, jakie wynalazczość rzymska wymyśliła! Dzieci wychodziły z takiej szkoły ogłupiałe i szły do fabryk i kopalń, do najcięższych i najgorzej płatnych robót, świetnie wytresowani niewolnicy kapitału i kapitalistycznego Kościoła.

Rozumniejsi i lepsi ludzie, patrząc się na to marnienie i powolne konanie emigracji, postanowili organizować ją w towarzystwa świeckie, o charakterze narodowym. W tym celu powstał Związek Narodowy Polski, mający za zadanie obudzenie w ludzie poczucia polskości i pracę kulturalną. Księża zwietrzyli natychmiast grożące im niebezpieczeństwo. — Jak to, oni, „naturalni przewodnicy ludu“, mieliby się dzielić kierownictwem jego losów z kimś innym, pozwolić uszczuplać swe wpływy? Rozpoczęła się zażarta walka ze Związkiem. — Jedyną waszą organizacją — wołali z ambon do ludu — to Kościół rzymski, jedynymi patronami to święci, a nie żadne Kościuszki, czy króle Kazimierze!

Członkom Związku odmawiano rozgrzeszenia, pogrzebów, piorunowano na nich z ambon i z pism klerykalnych. Walka ta wykazała odrazu wrogie stanowisko kleru wobec spraw narodowych. Księża postanowili nie dopuścić do żadnej reformy marnych szkółek parafjalnych, a do publicznych, amerykańskich, nie pozwalali rodzicom posyłać dzieci pod grozą klątwy. Biskupi, informowani o walce przez księży, stanęli zupełnie po ich stronie i aprobowali wszelkie represje stosowane przez księży.

Związek podjął walkę i prowadził ją energicznie, ale była to walka beznadziejna; kler zaczął zwyciężać, a Związek chylił się ku upadkowi i byłby niechybnie zginął, gdyby mu z pomocą nie przyszedł Kościół Narodowy.

W starciu klerykalizmu z żywiołem narodowym pewna część księży stanęła po stronie ludu. Widzieli oni zachłanność episkopatu rzymskiego i jego chęć jak najrychlejszego zamerykanizowania, a właściwie zajryszenia wy-

chodźtwa i popierali usiłowania „narodowców“. Byli jednak w znacznej mniejszości i biskupi rychło dawali sobie z nimi radę. Przeganiali ich z parafji na parafję, albo też nie dali probostwa. Ksiądz, który poważył się myśleć i mówić o Polsce, łączyć się z działaczami narodowymi, mógł się spodziewać od biskupa wszystkiego.

Nie pomogło odwoływanie się do Rzymu, memorjały, delegacje. Watykan nie liczył się nigdy z interesami narodu, a szczególnie słabego, bezpaństwowego narodu polskiego. Pozostała jedyna droga: opuszczenie rzymskiego Kościoła.

Z ciężkiem sercem zdobywał się na ten krok potulny, sklerykalizowany wychodźca lub ksiądz, któremu jeszcze w seminarjum obrzydzono należycie możność zerwania z Rzymem jako odszczepieństwo i herezję. A jednak straszna to musiała być niewola, jeżeli pierwsi zrywali z nią fanatyczni dotąd Poznaniacy, tworząc potężne liczebnie niezależne parafje w Detroit, w Buffalo, w Chicago. Nie chcieli zrywać z Rzymem, ale musieli zerwać z biskupami, jeżeli chcieli pozostać Polakami. Dlatego też nie wprowadzali żadnych zmian w nauce i obrzędach kościelnych, nie myśleli o polskiej mszy, a żądali tylko samorządu parafjalnego i swobody w sprawach narodowych.

Był to jednak program na krótką bardzo metę, a raczej brak programu i po kilku latach ruch zaczął słabnąć. Miał cele tylko demonstracyjne, był protestem, nie czynem twórczym, więc nie miał sam w sobie racji bytu. Poprawił wprawdzie tu i ówdzie stosunki w Kościele rzymskim, ale nie zasadniczo; biskupi żadnych zmian, żadnych reform nie przeprowadzili, ludowi żadnych praw nie przyznali. Ukrócili trochę swawolę księży, ale zamiarów wynaradawiania nie wyrzekli się.

W tym czasie oderwała się na tle zatargów między ludem a brutalnym księdzem gromada ludu w Scranton w stanie Pennsylvania i założyła nową parafję. Na kierownika jej duchownego wezwano ks. Fr. Hodura, wówczas młodego proboszcza w pobliskiem mieście Nanticoke, który usłuchał głosu sumienia i stanął do walki wraz z scrantońskim ludem.

Aby się przekonać, jak się zapatruje Rzym na politykę irlandzkich i niemieckich biskupów w Ameryce, udał się ks. Hodur w styczniu 1898 r. do stolicy papieskiej. Mając polecające listy od ks. Stojałowskiego, który sympatyzował z wolnościowym ruchem w Kościele, do kardynałów Vanutellich i ks. Gormier, spowiednika i jałmużnika Leona XIII, przedstawił im najpierw sprawę ucisku i wyzysku polskiego ludu w Ameryce, a potem kardynałowi Ledóchowskiemu, podówczas prefektowi kongregacji wiary rzymskiego Kościoła.

Przedstawienia te jednak nie przyniosły pożądanych skutków. Kard. Ledóchowski sfukał w brutalny sposób wysłannika polskiego ludu, dając mu do zrozumienia, że wszelki opór przeciw ajryskim i niemieckim biskupom w Ameryce będzie uważany za bunt przeciw papieskiej stolicy i jako taki zmiażdżony.

„Wracaj prędko — rzekł dawniejszy arcybiskup gnieźnieńsko-poznański do ks. Hodura — i spamiętaj to sobie na zawsze, że Stolica święta nie będzie ustanawiała osobnych praw, ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie się pośród kulturalnego i bogatego otoczenia. Sentyment wasz nie ma sensu, ani najmniejszych widoków na poparcie tutaj. Wybijcie to sobie z głowy“.

Odpowiedź tę jasną, a przesłaną pisemnie, choć w łagodniejszej formie, na ręce ks. Hodura przez papieskiego delegata Martinelli'ego w Waszyngtonie, przedstawił po powrocie do Ameryki ks. Hodur pod rozwagę parafjalnemu zgromadzeniu w Scranton.

Zebranie orzekło jednogłośnie, że parafja zrywa na zawsze z rzymsko-katolickim Kościołem i jego przedstawicielami w Ameryce i oddając się pod opiekę Bożą, prosi ks. Hodura, jako swego duszpasterza, aby prowadził odtąd zupełnie wolną parafję w duchu Chrystusa Pana, Założyciela chrześcijaństwa.

Bóg nie opuścił swego ludu, wspierał go w jego dążeniu do budowania żywego Kościoła, opartego o naukę i prawdę Crystusową, tę wiecznotrwałą skałę chrześcijaństwa. (Dok. nast.)

Wiara katolicka, a wiara krzyżacka.

Pomiędzy polsko rzymskimi księżmi w Ameryce istnieje ciekawy okaz: Ks. Wacław Kruszka, proboszcz w mieście Milwaukee. Przez kilka lat wojował zajadle z biskupami rzymskimi o prawa Polaków w kościele. Doszedł nawet do tego, że w dzienniku „Kurjer Polski“, którego wydawcą był jego brat, nawoływał otwarcie ludzi, by ostentacyjnie wychodzili z kościoła, gdy biskup zacznie do nich przemawiać po angielsku lub po niemiecku. Za takie postawienie kwestji biskup byłby go chętnie wyklął, ale bał się wpływów jego brata, którego dziennik miał kilkadziesiąt tysięcy czytelników. Sprytny biskup (Niemiec, Messmer) w sprytny sposób uspokoił niebezpiecznego księdza: zakazał mu pisać do „Kurjera Pol.“, a gdy ks. Kruszka usłuchał, dał mu czemprędzej wielką, choć moralnie rozbitą parafję w dużem mieście Milwaukee. Kłopoty parafjalne tak zajmowały czas i siły nowego proboszcza, że na długi czas odniechciało mu się literatury.

Uporządkowawszy stosunki, zabrał się ks. Kruszka znowu do pióra. Napisał broszurę, opatrzoną w średniowieczny tytuł: „Siedm siedmioleci“, w której nazywa Niemców katolików — krzyżakami. Pisze o nich w następujący sposób:

„Lud polski jest katolickim. Więc też daremne wysiłki są tych, którzy go gwałtem chcą przeciągnąć na wiarę krzyżacką. Tyle światła, łaski i rozumu, Bogu dzięki, ma jeszcze nasz lud polski, że umie dokładnie rozróżnić między prawdziwą wiarą katolicką, wiarą praojców swoich, a obłudną wiarą krzyżacką, wiarą owych Niemców „także katolików“, którzy niegdyś w imię katolicyzmu uprawiali grabież i rozboje w Polsce, a dziś tu uprawiają rozbójnictwo gazeciarskie. Krzyżacy rzucili zarzewie niezgody między nas i chcą koniecznie wywołać walkę bratobójczą pomiędzy Polakami. Lud polski stać będzie wytrwale przy prawdziwej wierze katolickiej, a do wiary krzyżackiej nie przystanie. Nigdy, przenigdy!“

Na to w „Roli Bożej“ trafnie odpowiada mu ks. Jasiński, proboszcz Narodowej parafji w Detroit:

„Te wyżej wspomniane oskarżenia księdza rzymskiego, skierowane przeciwko wyższemu klerowi rzymskiemu niemieckiego, czy ajryskiego pochodzenia, są w gruncie rzeczy słuszne, lecz zupełnie sprzeczne w sobie.

Któż bowiem układał dogmaty rzymsko-katolickiego Kościoła? Czy Polacy? Bynajmniej. Jeśli badamy dzieje tego Kościoła, począwszy od czasów

Karola Wielkiego, to jest od tego czasu, gdy papież wypłynął przy pomocy Niemców na powierzchnię, widzimy, że Niemcy i Francuzi przyczynili się najbardziej do rozrostu potęgi papieskiej, a uczeni niemieccy i francuscy razem z włoskimi poukładali w system to wszystko, co my nazywamy dziś rzymską wiarą, rzymską nauką. Polacy przyjęli ten system gotowy z Rzymu przez Niemców i Czechów za czasów Mieczysława I-go i pozostają do dziś pod jego wpływem.

Cóż sami dodali do tej rzymskiej wiary? Nic, absolutnie nic, chyba to, że przyjęli kilku rzymsko katolickich świętych za swoich patronów i spolszczyli ich imiona. To wszystko. Cała ideologja rzymska, pogląd na Boga, na świat, na naród, na rodzinę, to wszystko wzięte jest z rzymsko-niemieckiej mózgownicy, określone na rzymsko-niemieckich i francuskich soborach i przelane żywcem w polską mózgownicę i w polskie serce.

I dlatego ma się ta nauka nazywać katolicką, polską wiarą, wiarą naszych ojców, dziadów? A co w tej wierze polskiego? Która prawda wyszła z polskiej duszy?

Niechże więc polsko-rzymscy księża nie tumanią polskiego ludu, niech nie wmawiają w niego jakichś różnic między polsko-katolicką, a niemiecko-katolicką wiarą, bo jedna i druga ma swoje źródło w Rzymie, u stóp papieża, który był na tyle sprytny, że używał za narzędzie wszystkich narodów europejskich po kolei, albo razem, a teraz przylizuje się Ameryce".

Z parafij Narodowych.

Z Grudziądza.

Garść sympatyków Kościoła Narodowego, bo tylu nas było przed rokiem w Grudziądzu, nie przypuszczaliśmy nigdy, że nasza święta sprawa znajdzie taki żywy oddźwięk w masie ludowej. Wiedzieliśmy, że wielu ludzi było niezadowolonych z księdza Dembka, ale to niezadowolenie nie było jednak tego rodzaju, żeby mogło wytłumaczyć żywiołowy ruch za Kościołem Narodowym, jakiego tu świadkami jesteśmy. Nasza parafja przypomina żywo pierwsze wystąpienie Apostołów w Jerozolimie w dniu Zesłania Ducha św. Jak tam, tak i u nas około garstki zebrały się tysiące. Bez dachu nad głową, bez domu modlitwy, kilka tysięcy ludzi przybywa na nabożeństwa, a zapał taki, że władze musiały się ugiąć przed zdecydowaną wolą ludu i nie przeszkadzają nam zupełnie.

W tych dniach odnieśliśmy znowu wielkie zwycięstwo. Jednej z naszych członkiń umarło dziecko. Ks. Dembek oświadczył, że nie pozwoli go pochować na cmentarzu, którego jest administratorem. Skłopotaną matkę usiłowano szyderstwami i groźbami nakłonić do powrotu do rzymskiego Kościoła. To kobietę doprowadziło do rozpaczy: poszła do magistratu i zrobiła tym cynicznym pankom taką awanturę, że struchleli i czemprędzej zwołali radę. W przeciągu pół godziny sprawa była załatwiona: magistrat wyznaczył nam grunt pod cmentarz, śliczny kawał ziemi na wzgórzu nad Wisłą. Mamy więc osobny cmentarz, a na nim ks. Hajduk pochował zmarłe niemowlę.

Księża rzymscy w śmiertelnym strachu. Chwytają się różnych sztuczek, żeby ludzi nastraszyć, rozsyłają siostry zakonne po domach, a te grożą ludziom piekłem za należenie do Kościoła Narod. Ks. Klunder wyrzuca ko-

biety z towarzystw[1]). Siostry Elżbietanki, obsługujące chorych w szpitalu, napędzają ich gwałtem do spowiedzi; te „ziemskie anioły“ zapowiadają, że jeżeli do szpitala przyjdzie jakiś narodowiec, to mu ani wody nie podadzą, ma zdychać jak pies. Zapomniały widać pobożnisie, co to Ewangelja mówi o sądzie ostatecznym: Byłem pragnący, a nie napoiliście mię...

Wszystkie te straszydła nic jednak nam nie szkodzą. Piekło przestało dla ludzi być groźne, a djabeł przydałby się chyba do teatru...

Ale, skoro już wspomniałem o teatrze, to musimy wymienić tu założone świeżo Towarzystwo Oświaty, złożone z młodzieży zapalnej a pracowitej, która krząta się nad urządzeniem przedstawienia amatorskiego. Dopierośmy się zebrali i jako tako poznali, a już wre praca i układa się plany rozległej działalności i oświaty społecznej. Co tydzień mamy odczyt, prowadzimy naukę śpiewu chóralnego i cały szereg zadań, na wykonanie których nie brak nam wprawdzie chęci i dobrych ludzi, ale głównie miejsca i środków. Ale da Bóg, że i to będzie. Postanowiliśmy sprzedawać cegiełki na budowę kościoła, a inicjatorowie dali zaraz dobry przykład. Oto pierwsi ofiarodawcy:

Kuczyński Feliks 16 zł., Adrian Adolf 10, Jarmundowicz Jan 2, Laskowski Antoni 6, Dawidziński Roch 20, Franowski Franciszek 5, Drechsler Stanisław 10, Brzoskowski Aleksander 2, Laskowski Franciszek 10 zł.

Za ich przewodem składają swe ofiary inni, których wykaz następnym razem podamy. *Członek.*

Radosna chwila.

Dnia 18. czerwca odbyło się uroczyste nabożeństwo w parafji narodowej w Bażanówce, gdzie obowiązki duszpasterza pełni ks. Filarski. W nabożeństwie brał udział ks. biskup Grochowski z Ameryki, który chwilowo bawi w Polsce.

Jestem szczerym przyjacielem Kościoła Narod. i interesuje mnie bardzo ten nowy objaw życia naszego narodu. O parafji w Bażanówce słyszałem wiele. Wrogowie K. N. opowiadali mi, że to parafja sezonowa, mała, że to słomiany ogień, który prędko przygaśnie, zaś z „Polski Odrodzonej“ i od naocznych świadków dowiadywałem się wręcz przeciwnych wieści. Chciałem się przekonać naocznie i korzystając ze sposobności, odwiedziłem Bażanówkę.

Z racji święta lokalnego co prawda, no i żeby zobaczyć i posłuchać biskupa narodowego z Ameryki, zeszli się ludzie do kaplicy, która już o 9-ej godzinie rano była po brzegi wypełniona. Ks. proboszcz kończył ranną mszę świętą. Ministrant dał znak dzwonkiem, że rozpoczyna się Komunja św. Przez całą długość kościoła w kornej klęczącej postawie jedne szeregi po drugich przyjmowały św. Sakrament Ołtarza.

Na rozmodlonych twarzach wiernych widać było to łzy skruchy, to wyrazy radości, jaką przeżywają tylko dusze zbliżone ku Bogu.

---

[1]) Na dowód otrzymaliśmy list z pieczątką i podpisem ks. Klundera:
WPani Anna Kucińska w miejscu.
Niniejszem zawiadamia się Panią, że z powodu posyłania dzieci do Kościoła Narodowego zniewoleni jesteśmy wykluczyć Panią z Towarzystwa Apostolstwa Modlitwy, gdyż do Towarzystwa tego należeć mogą tylko osoby, przestrzegające ściśle przepisy Kościoła katolickiego.

O godzinie 11-ej ks. biskup Grochowski rozpoczął sumę. Świątynia, mogąca pomieścić około 70 ludzi, natłoczona, a na zewnątrz kościoła stało jeszcze kilkuset uczestników.

Na odgłos dzwonka cały kościół zabrzmiał ogólnym śpiewem. Organów tam niema, ale całkiem dobrze zastępuje je ogólny śpiew wiernych. — Gdy ks. biskup we mszy św. zaśpiewał: „W górę serca“, powtórzona przez setki głosów odpowiedź ludu: „Mamy wzniesione do Pana“, poruszyła mię do głębi duszy i wycisnęła łzę na powieki. W głosie tym brzmiała prawda. Lud ten istotnie miał serca wzniesione do Pana zastępów. Można to było wyczytać w ich rozmodlonych twarzach, w natchnionych oczach, z których błyskał święty zapał.

Po mszy św. ks. biskup wszedł na ambonę. Pozdrowił wiernych w imieniu wyznawców K. N. w Ameryce, w imieniu założyciela tegoż Kościoła ks. bisk. Fr. Hodura oraz w imieniu swojem.

Naukę wygłosił o odrodzeniu człowieka, biorąc za motto słowa Zbawiciela: „Jeżeli się nie odrodzicie, nie wnijdziecie do Królestwa Bożego“. Kaznodzieja gromił grzechy, które już raz pogrążyły Ojczyznę naszą w mroczną niewolę i wskazywał, że jedynie zbawczym środkiem dla Polski jest nauka Chrystusa, pojęta i wykonana w duchu Twórcy chrześcijaństwa.

Chrystus na polskiej ziemi przebywa jeszcze w grobie, a tym grobem, to twarde, samolubne serca zwłaszcza tak zwanych wyższych warstw naszego społeczeństwa. Próżnobyśmy szukali miłości i miłosierdzia czy to na plebanjach bogatych proboszczów, czy w pałacach biskupich, czy we dworach obszarników, czy w biurach wysoko postawionych urzędników. A tam, gdzie miłości i miłosierdzia niema, tam niema Chrystusa.

Kaznodzieja wzywał wyznawców Kościoła Narodowego, ażeby na wzór pierwszych prześladowanych i męczonych chrześcijan żywą wiarą, miłością i poświęceniem torowali drogę dla zwycięstwa Chrystusowych ideałów w Wolnej Polsce.

Triumf Chrystusa w Polsce równa się triumfowi, potędze i chwale naszej kochanej Ojczyzny.

Rzewny płacz zebranego ludu był wymowną odpowiedzią na wezwanie sługi Bożego.

Przekonałem się naocznie, że lud w Bażanówce to męczeńska gromada za wielkie ideały Chrystusowej religji. Jeżeli kler rzymski dalej chce z nią wojować pogańską zasadą nienawiści, musi dobyć miecza, musi go zbroczyć w krwi bratniej, albo rozpalić stosy inkwizycji.

Ale i tą bronią ludu nie zwalczy, bo jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?!

Rzuca się tu w oczy ogromna różnica w stosunku duchowieństwa Kościoła Narod. do ludu a traktowaniem go przez wyższy czy niższy kler rzymski. Biskup, otoczony przez tłum ludu rozradowanego, opowiadającego mu o swych kłopotach z całą serdecznością, niby gromada dzieci koło ojca — toć to obraz nie spotykany dotychczas w Polsce, gdzie dostojnicy rzymscy przyjmują na kilka minut delegacje i krótko a węzłowato załatwiają prośby wiernych. Lud widzi tę głęboką różnicę, rozumie, że wyrazy: miłość i braterstwo, to dla narodowego kapłana nie czczy frazes, wygłaszany z ambony, ale prawda żywa, namacalna. Więc masowo lgnie lud do nowego Kościoła i niesie wieść o nim coraz dalej, budzi tęsknotę za Kościołem Narodowym tam, gdzie go jeszcze niema. *Świadek.*

Wrażenia z Wiśnicza.

Słysząc wiele o Wiśniczu i Kościele Narodowym tamże, postanowiłam poznać bliżej kaplicę i nabożeństwo po polsku odprawiane. Miałam jednak w tem zamiar więcej ujemny niż dodatni. Udałam się więc na święto patrona tej parafji, to jest na uroczystość Serca Jezusa. Szłam tam zupełnie uprzedzona. Zdala pokazano mi kaplicę i dom księdza Narodowego. Dom pięknie wybielony, w oparkanionym ogródku, zrobił na mnie bardzo miłe wrażenie. Wchodzę z drżeniem do kaplicy, zwanej złośliwie heretycką, a nawet bóżnicą. I o dziwo! — zdumiałam się, bo zobaczyłam tam wprost co innego, niż głosili nam nasi księża i opowiadali nasi ludzie.

W obszernej, pięknie wymalowanej kaplicy, mogącej pomieścić około 400 osób, bardzo miłe wrażenie zrobiły na mnie ołtarze, małe, skromne, lecz czyste i śliczne, ozdobione żywemi kwiatami. W wielkim ołtarzu zobaczyłam obraz Serca Jezusa; po prawej stronie miluśki ołtarzyk Matki Boskiej, zaś po lewej św. Jana Chrzciciela. Wszystkie trzy ołtarze stanowią miłą harmonję dla oka ludzkiego, a kaplica sama w całości wraz z wiszącym, ręcznie robionym pająkiem i stacjami Męki Pańskiej na ścianach robi bardzo miłe wrażenie i nastraja człowieka do modlitwy.

Rozpoczęła się uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, celebrowana przez ks. biskupa Grochowskiego. Trudno mi wyrazić, co się wtedy w duszy mojej działo. Zawarłam książeczkę do modlenia, a łzy rozczulenia i wdzięczności ku Bogu były wyrazem mojej modlitwy serca. Przepraszałam w duszy Boga za dotychczasowe urąganie Kościołowi Narodowemu i błagałam Jezusa, aby dał poznać wszystkim Polakom to wzniosłe nabożeństwo polskie.

Publicznie wyrażam cześć wszystkim Narodowym kapłanom i zwracam honor ks. proboszczowi z Wiśnicza Faronowi za to, żem go publicznie za Kościół Narodowy lżyła. Daj nam Boże więcej tak gorliwych kapłanów, a ta wiara Chrystusa odżyje i lud nauczy się wierzyć i kochać szczerze Boga, nie wymysły ludzkie, ubliżające Bogu i rozumowi. Szczęść Boże w pracy!

Bochnia. *Zofja M.*

Boi się złych ludzi.

Pisze nam jeden z nowych abonentów:

„Dzięki Wam! Bóg Wam zapłać! Bóg Wam pomagaj! O ile to, co czynicie jest szczere! O ile to nie tylko są słowa! O ile pozatem nie kryje się nowa obłuda, nowe kłamstwo, nowa hipokryzja! Nowe karjerowiczostwo!!!

O ile wśród Was niema łajdaków, którzy potrafią zepsuć najwznioślejsze idee, najszlachetniejsze cele, najpiękniejsze poczynania najlepszych Twórców!!!

Bo człowiek potrafi wszystko zepsuć“.

Z tych kilku gorących słów przebija się dusza zapalna, dobra, nawskróś uczuciowa, ale bojaźliwa, słaba, typowa polska dusza. Zdaje się autorowi, że wielkie ideały muszą koniecznie przerobić ludzi w istoty idealne, automatycznie wykorzenić z nich wszelkie zło, usunąć natychmiast wszystkie słabości. Ale, niestety, tak się nie dzieje. Ideały, wielkie i wzniosłe myśli porywają coprawda ludzi i uszlachetniają ich, ale nie odrazu, lecz stopniowo, powoli. Życie jest walką, a ideały dają się urzeczywistnić tylko przez walkę ze samym sobą, ze swemi namiętnościami, ze słabą naturą ludzką.

Do każdej instytucji garną się różni ludzie, dobrzy i źli. Tak samo rzecz się ma z Kościołem Narodowym. Gdybyśmy szukali ludzi idealnych, bezgrzesznych, tobyśmy ich nigdy nie znaleźli; gdybyśmy chcieli założyć Kościół z samych świętych ludzi, nie bylibyśmy w stanie zebrać ich nawet garstki. A zadaniem Kościoła jest nie zbierać świętych, lecz grzesznych i podnosić ich, zachęcać do pracy nad sobą, do walki ze złem, w każdym człowieku nurtującem.

Tak czynił Chrystus. Nie odpychał nikogo, nie odtrącił nawet Judasza. Miał z Apostołami nieraz kłopoty, strofował ich, upominał i przebaczał upadki, bo wierzył w człowieka, w jego dobre chęci, choć nie zamykał oczu na jego błędy i słabości.

Kościół Narodowy nie potrafi się ustrzec Judaszów, jednostek marnych, lichych moralnie, nie potrafi się też uchronić od szkód, jakie mu takie jednostki wyrządzą. Któż bowiem może z góry ocenić wartość każdego człowieka, przepowiedzieć jego przyszłe postępowanie?

Dlatego też nie potępiamy Kościoła rzymskiego za to, że tam są źli ludzie, źli księża, biskupi czy papieże, ale za to, że on tych złych ludzi nie pozwala skrytykować, że ich każe czcić niby świętych, że na ich występki patrzy przez palce, dopóki służą temu potężnemu systemowi. Niech ksiądz maltretuje ludzi, zdziera ich, niech będzie cudzołożnikiem i krzywdzicielem, a włos mu z głowy nie spadnie, mimo skarg i narzekań ludzkich, jeżeli tylko jest posłusznem narzędziem w ręku biskupa i papieża. Między papieżami była wielka liczba strasznych grzeszników, zbrodniarzy potwornych, a nazywa się ich ojcami świętymi, nieomylnymi, zastępcami Chrystusa Pana. Potępiamy go za jego gonitwę za dobrami ziemskiemi, za tę obłudę, która ludziom zaleca ubóstwo, a dla kleru upomina się o folwarki, o sute pensje, o zdziercze opłaty za religijne posługi, — za jego nietolerancję wobec innych wyznań, za sianie nienawiści społecznej, za politykomanję uprawianą bezkarnie od ołtarzy, z konfesjonałów. Gdy robotnik lub chłop walczy o warunki znośniejszego życia, to się go za to wyklina, ale gdy bogacze grabią i wyzyskują najuboższych, Rzym im nigdy nie powtórzył słów Chrystusowych: Biada wam bogacze!

Od złych ludzi uchronić się nie potrafimy, ale potrafimy się uchronić od zdeprawowania zasad chrześcijańskich. Kościół Narodowy to Kościół ludu ubogiego, to nie państwowa instytucja, którą rządzą wielmoże, ale organizacja maluczkich i krzywdzonych, którzy walczą o wolność duszy, o godność człowieka, o sprawiedliwość, o Królestwo Boże tu na ziemi. W jego szeregi wciśnie się tu i ówdzie obłudnik, hipokryta, a nawet prowokator, ale jak idei Chrystusowej nie zniepráwił Judasz, tak też i wzniosłych celów Kościoła Narodowego nie zniszczą marne i samolubne jednostki, bo lud będzie zawsze miał prawo wyzbywać się ich i oczyszczać swą religijną instytucję od chwastów.

Nie bójmy się złych ludzi! Byli oni wszędzie i będą. Nie ma pszenicy bez kąkolu, ale nikt dlatego nie przestaje siać pszenicy, że się z czasem w niej i kąkol znajdzie. Pamiętajmy na tę wielką prawdę: Im gorliwiej pracują dobrzy, tem bezsilniejsi są źli!

Zawsze jakieś palące wichry przelatują przez duszę. Modlitwa jest rosą niebieską, która je ochładza. *Lamennais.*

Korespondencje.

Idziemy naprzód.

Za przykładem Torunia i Grudziądza garną się do Kościoła Narodowego okoliczne miasta. Na odczycie ks. Zawadzkiego w Wygodzie koło Czernikowa zebrało się przeszło 300 osób. Przybył także ks. kanonik Murawski z Czernikowa i zabierał głos w dyskusji. Bronił jednak Rzymu tak niedołężnie, że raczej utwierdził słuchaczy w słuszności sprawy istotnie polskiego kościoła. Przyznał, że kilkunastu papieży byli to źli ludzie i nie mogąc wybrnąć z tej trudności, prosił ks. Zawadzkiego, by dał spokój głębokim kwestjom, a wrócił do Kościoła rzymskiego, bo „poco to męczyć się z chłopami, u nas jest lepiej i wygodniej“. Ludzie jednak oświadczyli, że mają już dosyć Rzymu i jego dobrodziejstw, że chcą kościoła żywego i czystej nauki Chrystusowej.

Dyskusja trwała aż do północy prawie, tak wszyscy byli zainteresowani, że oderwać się nie mogli. Rezultatem było zorganizowanie towarzystwa oświatowego i chęć rozpoczęcia natychmiast budowy kaplicy, na co szereg gospodarzy zadeklarowali hojne ofiary.

W dwa dni póżniej 18 czerwca pojechał ks. Zawadzki do Lipna, gdzie w sali pocerkiewnej zebrało się około 1.000 osób. Wikary miejscowy usiłował przy pomocy dewotek różańcowych przeszkadzać, ale dostał energiczną odprawę. Wśród zebranych panował ogromny zapał; rzucony przed dwoma laty posiew wydaje bogaty plon. Zorganizował się komitet parafjalny, który krząta się energicznie i zabiega o miejsce do nabożeństw, które wkrótce się odbędzie.

Rusza się także Bydgoszcz i Solec Kujawski, gdzie sympatycy Kościoła Narodowego założyli towarzystwa, które stanowią ośrodek powstającej parafji. Kapłanów tylko nam potrzeba, duchem Bożym owianych, prawdziwych sług Bożych, a wkrótce ta dzielnica Polski stanie się potężną ostoją Narodowego Kościoła. *Pomorzanin.*

Brońmy się przed rozbijaczami.

Wielu przyjaciół Narodowego Kościoła oraz idei wyzwolenia ze szponów Rzymu nie rozumie dlaczego tacy księża jak Huszno lub Ptaszek rozbijają jedność naszego drogiego Kościoła Narodowego?

Takie rozbijanie przynosi tylko wstecznemu Rzymowi korzyść. Czy czasem ks. Ptaszek nie choruje na biskupa starokatolickiego w Polsce? Tak piszą nasi wrogowie!

Chociaż paru księży odstąpi, to większość ludu stoi przy Kościele Narodowym i nie pozwoli księdzu błądzącemu sprowadzić się z drogi prostej i prawdziwej. Lud polski jest i pozostanie wiernym Kościołowi Narodowemu. Przecie nie poszczególna, często błądząca osoba księdza, lecz lud stanowi Kościół, a lud nie pozwoli na oprowadzanie się po różnych kapliczkach, bo lud to nie kurczęta, biegnące za gdaczącą kwoką.

By podobne rozbicia w przyszłości się nie zdarzały, uważam za wskazane, by 1) najważniejsze parafje oddać w ręce takich księży, którzy ideę Kościoła Narodowego całkowicie zrozumieli i nie chorują na wielkość i demagogję. 2) Wychować w Kościele Narodowym własnych księży, którzyby nie zerkali w stronę Rzymu, albo patrzali, skąd się lepiej kurzy, lecz byli nieustraszonymi bojownikami idei Narodowego Kościoła. 3) „Polskę Odrodzoną“ wydawać conajmniej raz w tygodniu, a to w tym celu, by ze zwolennikami Kościoła Narodowego była jak największa łączność. *Kowal Józef.*

Czarna księga.

W poprzednich numerach „Polski Odrodzonej“ podaliśmy dosłowny tekst kilku dokumentów, które doskonale pasowałyby do aktów świętej inkwizycji z przed 500 laty. Budzą te akta powszechne zdumienie swym cynizmem, swą nietolerancją, którą nie sposób uzgodnić z duchem Konstytucji Rzpltej. Zwrócił na nie uwagę szereg pism zagranicznych, które wskazują na nie jako na namacalne dowody barbarzyństwa klerykalizmu rzymskiego.

Do tej kolekcji dołączamy nowy kwiatek kultury, jaką nam niesie Rzym i jego niewolnicy. Jest to pozew sądowy, doręczony ks. Zawadzkiemu w Toruniu na rozprawę „główną“, za odprawianie nabożeństw i za noszenie tytułu księdza i proboszcza parafji Narodowej.

Toruń, dnia 18 maja 1925 r.

Akt oskarżenia.

Zawadzki Stanisław Maksymiljan, syn Antoniego i Katarzyny z Zagrodzkich, ur. 20 października 1879 r. w kolonji Ksawara pow. Będzin, stanu wolnego, wyzn. Narod. Kościoła kat., zamieszk. w Toruniu ul. Dominikańska 2

jest oskarżony o to, iż w Toruniu dwoma samoistnemi czynami:

a) w czasie od marca 1924 r. do końca kwietnia 1925 r. bez upoważnienia podejmował czynności, które wolno podjąć tylko na mocy urzędu publicznego, a w szczególności w charakterze kapłana wykonywał obrzędy liturgiczne w „kościele polsko-narodowym katolickim imienia Zbawiciela“ oraz nauczał religji;

b) w temże miejscu i czasie bez upoważnienia przybierał tytuły, a w szczególności używał tytułu „księdza i proboszcza parafji Zbawiciela“,

czem dopuścił się występku i wykr. z §§ 132, 360, 374 K. K. Dowody: 1) Przyznanie się obwinionego Zawadzkiego; 2) Dowody rzeczowe jak par.; 3) Biegły naczelnik Wydz. Woj. Pom. Dąbrowski. Wnoszę o wyznaczenie rozprawy głównej przed Sądem Pokoju w Toruniu.

Z p. Studnicki.

Do Sądu Pokoju w Toruniu
przez Prokuraturę w miejscu
(pieczęć)

podpisy nieczytelne

Sąd Powiatowy w Toruniu.
Liczba czynności 3D 273/25.

Toruń, dnia 9 czerwca 1925.

W sprawie karnej przeciwko Zawadzkiemu o występek wzywam Pana z polecenia Sądu Pokoju przy załączeniu aktu oskarżenia z dn. 18 maja 1925 r. na rozprawę główną, wyznaczoną **na dzień 6 lipca 1925 r. o godz. 9 przed południ**. przed Sądem Pokoju w Toruniu sala Nr 17 i t. d.

Podpis sekretarza nieczytelny.

A co? Czy nie mamy w Polsce inkwizycji?

Zwracamy się do Ministerstwa Sprawiedliwości z żądaniem, by położyło wreszcie tamę tego rodzaju kpinom z ustawy konstytucyjnej i nie pozwoliło poniżać instytucji sądowej do roli pachołka klerykalnych zachcianek bigotów z toruńskiego magistratu.

Drogą prześladowań nie zniszczono jeszcze ani jednego wyznania religijnego; represje tego rodzaju zaostrzają tylko energję prześladowanego Kościoła, ale budzą też nienawiść do prześladowców. Niech sobie to wpiszą toruńscy radcy do swego sztambucha i niech pamiętają, że pogwałcona sprawiedliwość mści się surowo i że kara Boża za ich bezprawia jest bliższą, niż im się wydaje.

MARJA KONOPNICKA

DZWONY.

A gdy skonał w czarnej chacie
Jasieńko miły,
Poszła matka prosić dzwonów,
By mu dzwoniły.

— „Mój synaczek, mój rodzony
W trumience leży;
O, zagrajcież wy mu, dzwony,
Z tej białej wieży!

Niechaj idzie głos bijący
O jasne słońce,
Przez te pola, przez te lasy,
Z wiatrem szumiące...“

Ale dzwony twarde serca,
Zimną pierś miały.
— „Będziem jemu dzwonić, matko,
Za talar biały!“ —

I wróciła, narzekając,
Do pustej chaty
I strząsneła wszystkie kąty
I zgrzebne szmaty...

I nic więcej nie znalazła
Prócz onej świty,
Którą syna trup zczerniały
Leżał nakryty...

— „Nieszczęśliważ moja dola,
Jasieńku miły!
Chybaż tobie łzy te moje
Będą dzwoniły...

Chyba moje narzekanie
Bić będzie z rosą,
Kiedy ciebie na mogiłki
Z chaty wyniosą!“

I wynieśli za próg czarny
Trumienkę lichą,
A za synem poszła matka
Scieżyną cichą...

I nie grały jemu dzwony
Z wysokiej wieży,
Jeno szumiał las zielony
I wietrzyk świeży...

Jeno dzwonki te liljowe,
Co w borze rosną,
Żeby dzwonić chłopskim trumnom
W drogę żałosną...

Jak wygląda odpust.

Księża rzymscy wpadają w pasję, jeżeli ktoś ośmieli się ich postępowanie skrytykować. Ileż to wyzwisk pada z ambon na różnych ludowców, wyzwoleńców, socjalistów, niedowiarków, za wytykanie błędów i grzechów księży. Ale czasem trafi się i między nimi weredyk, który wyrżnie im prawdę. Takim białym krukiem jest ks. Lorens, który w „Gazecie Katolickiej“ wykazuje straszne zaniedbanie wszystkich pól życia religijnego.

„Pismo Święte, z którem pierwsi chrześcijanie nigdy się nie rozstawali, dziś dla szerokich mas to „terra ignota“, to tajemnica na siedm pieczęci zamknięta“.

Ambona przestała być czynnikiem dobra i pożytku, a „ileż to szablonu w słuchaniu wielkanocnej spowiedzi, w odwiedzaniu parafjan podczas t. zw. „kolędy“! Jak bardzo owocną i błogą w skutkach mogłaby być działalność zakonów, gdyby znaczna ich część wyszła ze stanu swego zasklepienia i zechciała się bardziej dostosować do potrzeb chwili dzisiejszej“.

„Mimo Konstytucji, dającej duchowieństwu w Polsce przystęp do szkół, ignorancja religijna święci wśród starszych i młodszych triumfy“.

Obraz t. zw. „odpustów“ wywołuje u ks. Lorensa zjadliwy sarkazm. „Patrzmy. Przepiękny słoneczny dzień. Od wczesnego ranka spieszą gromady na odpust do parafji N. Zjeżdżający się ze wszystkich stron confratres mijają po drodze starych i młodych, mężczyzn i kobiety, dziewczęta i chłopców. Jednak już koło kościoła nie mile nas uderzają budy kramarzy i kataryniarzy, a wśród nich rwetes, ścisk, krętanina i krzyk. Po godzinie 10 koło kościoła morze głów, jakby na biblijnej dolinie Jozafata. Do przygotowanego w podwórzu kościelnem ołtarza przystępuje sumista, kilku księży zajmuje konfesjonały, po sumie kazanie na jakiś abstrakcyjny, mniej lub więcej niezwiązany z życiem temat — wreszcie procesja z „Te Deum“ i... oto po odpuście“.

„O przeciętnym odpuście możnaby powiedzieć, że wszystko na nim udało się „znakomicie“; pogoda dopisała, bractwa sprezentowały podczas procesji swoje chorągwie i feretrony, kilkunasto-osobowy, złożony z dziewcząt i chłopców wiejski „chór gregorjański“, odśpiewał podczas sumy (drąc się w niebogłosy) odwieczne Kyrie, Gloria, Credo i t. d. Na plebanji, stosującej u siebie zawsze nakazy staropolskiej gościnności, wygłoszono kilka panegirycznych toastów pod adresem gości, zaproszonych z pośród okolicznego obywatelstwa, parę razy na stojąco odśpiewano „plurimos annos“ lub „sto lat“, w końcu do niczego nie obowiązujący toast „kochajmy się“ i... jedni przy czarnej kawie zasiadają do preferansa, a drudzy, wycałowawszy serdecznego gospodarza, nawołują swych furmanów, by zajeżdżali przed ganek“.

„To gdy się dzieje na plebanji, lud, stojący wytrwale dokoła świątyni, wchodzi w drugą, właściwą fazę „odpustu“. Za parkanem kościelnym (tak przynajmnięj bywa w Kongresówce i na wschodnich kresach) ustawiono mównicę, na którą włazi Okoń, wyzwoleniec, czy inny radykał. Milkną gwary przy budach kramarzy, naród wstrzymuje oddech, słychać tylko jeden potężny głos: „Bracia, chłopi! Jam wasz przyjaciel, wasz prawdziwy chłopski ksiądz“. Tu następuje najbezczelniejsza gra na ciemnocie i najniższych instynktach tłumu, a pod jej wpływem oczy wszystkich i pięści zwracają się nienawistnie ku plebanji, właśnie w chwili, kiedy zebrani w niej świeccy i duchowni goście, kadząc sobie wzajemnie w toastach, śpiewają beztroskliwe „sto lat“. Po skończonej mowie pan poseł partyj wywrotowych zapisuje sobie skrzętnie wszystkie żale, cisnących się doń tłumów, idzie jeszcze na „pogwarkę“ do najbliższej karczmy z prowodyrami wsi, a reszta zebranych przy kościele przystępuje jużto do załatwiania swoich osobistych porachunków za pomocą pałek, nożów, rewolwerów, bomb i pięści, jużto, widząc jeszcze dużo czasu przed sobą (zwłaszcza młodzież płci obojga), spieszy dla ochłody do sąsiednich karczem, by stamtąd wśród wrzasków, wycia i najohydniejszych przekleństw rozejść się parami, pod osłoną nocy po polach, miedzach i zagajnikach. Wszakżeż coraz częściej wyraz „odpust“ staje się synonimem wyrazu „rozpust“.

„Lud zrana jako kwiat roztwierał swoje serce, by wchłonąć ożywczą rosę, tymczasem nakarmiono go obficie trucizną, więc wieczorem poczuł w sobie bardziej jeszcze skoszlawioną duszę. Jak tu nie narzekać z Jeremjaszem: „Dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im łamał“.

Ks. Lorens domaga się albo zniesienia odpustów, albo ich zupełnej zmiany, by przestały być urągowiskiem z Boga i religji.

„Czyn Młodzieży“

Miesięcznik, organ Komisji Oddziałowej Warszawskich Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża pod naczelnym kierunkiem Przewodniczącej Komisji Anny Roszkowskiej, przy redakcji Kazimierza Gajewskiego.

„Czyn Młodzieży“ we wstępnych artykułach zapoznaje społeczeństwo i młodzież z organizacją Kół Młodzieży P. C. K. przez omówienie programu pracy, oraz zamieszczanie sprawozdań i korespondencji z Warszawskich Kół Mł P. C. K.

„Czyn Młodzieży“ niezależnie od artykułów wspartych o ideę Czerwonokrzyską, pragnąc dać pełny obraz pracy organizacyjnej Młodzieży Polskiej, umieszcza artykuły i wiadomości z życia wszystkich organizacji Młodzieży.

„Czyn Młodzieży“ w zrozumieniu znaczenia racjonalnego wychowania fizycznego, prowadzi dział sportu i higjeny.

„Czyn Młodzieży“ w dziale literackim, obok prac znanych piór, uwzględnia przejawy młodych talentów, celem umożliwienia ich rozwoju i spotęgowania myśli twórczej.

Na łamach „Czynu Młodzieży“ młodzież może swobodnie wypowiadać swoje pragnienia i ideały. Wreszcie obszerny dział wiadomości z Polski i ze świata, bogata kronika organizacyjna, kącik szarad i rebusów stwarza z „Czynu Młodzieży“ najciekawsze i żywotne czasopismo Młodzieży.

Prenumerata roczna dla szkół, bibljotek młodzieży, organizacyj młodzieży i młodzieży uczącej się 3 zł. Dla osób postronnych i instytucji społecznych, prenumerata roczna 5 złotych. Każdy, wpłacający roczną prenumeratę (3 lub 5 zł.) natychmiast otrzyma bezpłatnie dwie książki „Czerwony Krzyż Młodzieży — w Czynie“ i „Przewodnie Myśli Młodzieży Czerwonego Krzyża“ w ogólnej cenie 1 zł. 80 gr. Prenumeratę należy wpłacać na konto czek. w P. K. O. Nr. 10540

Adres Redakcji i Administracji. Warszawa, Mazowiecka, 9 m. 7. tel. 302-96. Nra okazowe przesyła się po nadesłaniu znaczków pocztowych za 20 gr. Prenumeraty przyjmuje się tylko roczne.

Odpowiedzi Redakcji.

S. Bogdanowicz. O szopce jubileuszowej już pisaliśmy Ckliwy aż do nudności artykuł jezuity nie podaje nic nowego; ubiera tylko pretensje papizmu w różne „ach, och“ i temi wzdychaniami i przewracaniem białek oczu usiłuje brać młodzież, boć dla niej „Wiara i życie“ jest przeznaczone Głupawe frazesy są jednak tak czcze, że nie są w stanie przemówić do ludzi myślących. Artykuł robi wrażenie papki dla półżywych zdechlaczków, niezdolnych do strawienia kawałka chleba, — papki w dodatku skisłej. Szkoda papieru na jego omawianie.

Sewiotek K. Niech Pan nie próbuje w jednym artykule o wszystkiem pisać, bo tego żaden sztukmistrz literacki nie potrafi. Pisać krótko, jedna, dwie stronice, na jeden temat. Nie młócić słomy; o czem już pisano, nie powtarzać; szkoda papieru na to, o czem każdy wie. Pisz Pan o tem, czego ludzie nie wiedzą, albo co mało kto wie.

Sapor, Zelów. Dlaczego Kościół Narodowy nazywa się „narodowy“, a nie „ludowy“? Chodzi o przeciwstawienie się idei beznarodowości kościoła, lekceważeniu pierwiastka narodowego przez Rzym, który twierdzi, że kościół musi być powszechny, a nie narodowy. Nieprawda! Powszechną jest idea religijna, nie organizacja, nie lud, który kościół tworzy. Przy tej mniemanej powszechności wynaradawiano nas przy pomocy kościoła w Niemczech. Powszechny kościół, a uprawia się w nim i przy jego pomocy szowinizm nacjonalistyczny wszędzie, na całym świecie! Ludowym jest nasz Kościół swą treścią i swym charakterem.

Lasek Szczepan. Pismo wysyłamy na adres Pana, w razie nieotrzymania prosimy reklamować!

Czytelników naszych prosimy o wnoszenie prenumeraty na drugie półrocze.

Wskutek przeprowadzonej przez miasto zmiany numerów na domach przy ul. Madalińskiego, adres naszego pisma jest: **Polska Odrodzona, ul. Madalińskiego 10. Kraków.**

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.